

Odkreślałam grubą linią

Traciłam nadzieję, kiedy postkomuna dochodziła do władzy. Traciłam, kiedy pojawił się Stan Tymiński i o mały włos nie został prezydentem. Tracę i teraz – przyznaje
Izabella Cywińska



MAKSYMILIAN RIGAMONTI



Z Izabellą Cywińską
rozmawia Magdalena Rigamonti

To, co się stało w ostatnich trzech miesiącach, jest kompletną odwrotnością tego, co my robiliśmy przez pierwsze trzy miesiące rządu Tadeusza Mazowieckiego. To jest jak awers i rewers.

Premier Mazowiecki odciął się od PRL-u grubą kreską. Grubą linią.

OK, linią. A obecna władza chce rozliczenia ostatnich ponad 25 lat. Coś pani przeczytała. To z książki „Mazowiecki”: „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma jednak ona wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreśla my grubą linią. Odpowia-

dać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”. Teraz PiS się chce odkreślać od Platformy, mówi o ruinie, załamaniu.

Od całych 25 lat się odkreśla. Nie mogę tego słuchać. W zasadzie przez 25 lat Kaczyński stał z boku, obserwował, oprócz krótkich momentów, kiedy był u władzy bądź przy władzy. Widział i wiedział, że celem wszystkich kolejnych rządów jest demokracja, dobrobyt, gonienie Zachodu. Różnymi drogami do tego dochodzono, ale z małymi wyjątkami zawsze zgodnie z konstytucją. Nie wiem, jak PiS może zarzucać im brak celu i chcieć zniszczyć wszystko, co zrobiono. Ten cynizm mnie przeraża.

Przecież PiS też mówi o dobrobycie, poczuciu własnej wartości, dumie z bycia Polakiem. Dwa plus dwa jest cztery, a nie jak twierdzi PiS – pięć. Wracając do grubej linii, to będę jej bronić jak lew.

Proszę bronić. Proszę pamiętać, że dostaliśmy wtedy część władzy. Proszę też pamiętać, że dwa miliony ludzi były w PZPR, duża

część z nich na wysokich stanowiskach. Znałam też wielu partyjnych, o wielu wiedziałam, że nie wierzą w ten system, w partię. Teraz będzie też takich wielu, którzy nie wierząc w PiS, pójdą za PiS-em, bo będą chcieli utrzymać rodzinę, będą chcieli spokojnie żyć. Kiedy Mazowiecki odkreślił grubą kreską PRL, to dał do zrozumienia, że sam idzie do przodu, a sądom zostawia rozliczenie tych, którzy dopuszczali się zbrodni w PRL-u.

Kiszczak i Jaruzelski niedawno umarli, przez 25 lat nieosądzeni. Z tymi panami nic nie było jednoznaczne. Czy chcemy, czy nie, obaj zgodzili się na nową rzeczywistość. W Sali Świątlikowej Kiszczak siedział w czasie obrad naszego rządu obok Jacka Kuronia. Mazowiecki wierzył w sądy i nam tę wiarę zaszczerpił. Chciał współpracować ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Utopia. I chwale sobie tę utopię. A PiS-owi, jak widać, zupełnie nie przeszkadzają ludzie, którzy jawnie współpracowali z komunistyczną władzą. Poseł Piotrowicz był PRL-owskim prokuratorem, nowo miano-

wany prezes PKN Orlen Wojciech Jasiński to przecież też dawny PZPR-owiec, a wiceministrem sprawiedliwości za poprzednich PiS-owskich rządów był sędzia Kryże, który w PRL-u skazywał opozycjonistów. Ludziom z PiS-u przeszkadzało tylko to, że nie byli u władzy.

Przeczytałem, co dalej mówił Mazowiecki: „Rząd sam niczego nie uzdrowi. Musimy to zrobić wspólnie. Polska będzie inna, jeśli zechcą tego wszyscy. Historia naszego kraju nabrała przyspieszenia. Stało się to za sprawą społeczeństwa, które nie godzi się dalej żyć tak, jak dotychczas. Zasadę walkę, która prędzej czy później prowadzi do wyeliminowania przeciwnika, musi zastąpić zasada partnerstwa. Nie przejdziemy inaczej od systemu totalitarnego do demokratycznego. Chcę być premierem wszystkich Polaków, niezależnie od ich poglądów i przekonań, które nie mogą być kryterium podziału na kategorie”.

Podziały przecież były od początku. 18 miesięcy harówki, wszyscy pracowaliśmy dla Polski. Bez wytchnienia, nie było pienię-

dzy, nic nie było, a działaliśmy i przeprowadziliśmy ten kraj z totalitaryzmu do demokracji. Teraz słyszę, że przez prawie 27 lat wszyscy robili źle, a przyszedł PiS i zrobi dobrze. I jeszcze Mazowiecki: „Obywatele muszą mieć poczucie wolności, bezpieczeństwa i współuczestnictwa. Poczucie takie mogą mieć tylko w państwie praworządnym, w którym każde działanie władzy oparte jest na prawie, a sposób stanowienia, treść i interpretacja jego przepisów odpowiadają społecznemu poczuciu sprawiedliwości. Tylko prawo, które ma na celu dobro wspólne, może cieszyć się szacunkiem i autorytetem społecznym. Fachowa administracja może skutecznie działać, kiedy o jej powołaniu decydują kryteria kompetencji i obowiązują ją jedynie lojalność wobec państwa, a nie będzie krępowana tak, jak dotychczas lojalnością wobec partii”. To jest coś nieprawdopodobnego. Przecież teraz Polska wraca do PRL-u. Proszę posłuchać o telewizji: „Przejście od monopolu do pluralizmu uważam w tej dziedzinie za niezbędne”. Teraz dzieje się odwrotnie. Znowu jedna partia będzie miała monopol na telewizję.

Będzie pani bojkotować TVP?
Zdaję się, że nie będę miała okazji, bo pewnie nie zaproszą mnie do współpracy. Chociaż mam scenariusz historycznego filmu, który by się PiS-owi mógł spodobać, gdyby nie jeden szczegół, że jest tam homoseksualista – Jerzy Waldorff. Śpi pod fortepianem ze swoim kochankiem. W dodatku w szlafmocy. To się chyba nazywa promowanie wartości homoseksualnych, a na takie rzeczy w telewizji na pewno nie pozwolą. Oni zdają sobie sprawę, jaką siłę ma telewizja, wiedzą, że jak w serialu zagrał sympatyczny chłopiec z zespołem Downa, to się w społeczeństwie zmienił stosunek do takich ludzi. Wiedzą, że gdyby zrobili film o uchodźcach z dobrym sercem, toby się Polacy inaczej zachowywali, inaczej myśleli np. o Syryjczykach.

Chciała pani zrobić film o homoseksualistach w polskiej kulturze?
Jeden już zrobiłam, też w oparciu o prozę Iwaszkiewicza, a mianowicie: „Kochankowie z Marony”. Teraz proponuję film o tym, co się działo w domu Jarosława Iwaszkiewicza podczas Powstania Warszawskiego. Zjeżdżała tam cała intelektualna śmietanka Warszawy. Cudowne rozmowy, dialogi, dyskusje, do tego relaks, badminton, a ze strony Warszawy lejące spalone papiery, dym. Fajnie to nam się z pomocą Marii Iwaszkiewicz udało napisać, a teraz boję się, że możemy się potknąć o tę szlafmocę Waldorffa.

Jacek Kurski został presem TVP.
Właśnie. Chociaż ten chłopak, który został szefem TVP Kultura, mi się podoba. Fajny, mądry facet, więc dla czego miałabym go bojkotować. Mam 80 lat, ale mam jeszcze co robić w teatrze, o czym rozmawiać z widzami. W grudniu w Teatrze Żydowskim zrobiłam spektakl oparty na tekstach Hanny Krall pt. „.... coś jeszcze musiało być”. Opowiedziałem w nim o tzw. winie niezaruszalnej, że nie każdy grzech mamy prawo sądzić, bo nie zawsze znamy jego praprzyczynę, np. o tym, że ktoś nie ochrzcił semickiego dziecka, nawet jeśli w ten sposób mógłby uratować mu życie. Ale byłoby to przecież kłamstwem wobec Pana Boga, w którego głęboko wierzy. Chciałam zmusić widzów do spowiedzi, wielu wychodzi ze spektaklu, płacząc. Teraz jadę do sanatorium z całą biblioteką teatralną w laptopie szukać tekstu, który pozwoliłyby mi zadać parę nowych pytań moim przyszłym widzom.

Kibicuje pani ministrowi Głińskiemu?
On mnie w szczególny sposób irytuje, bo naprawdę nie zna się na kulturze, naprawdę nic nie rozumie, wytyczając np. jej kierunek przez dosmaczanie kultury popularnej kulturą wyższą. Jeśli chce polską kulturę budować cudzymi rękami, a mówił przecież o filmach hollywoodzkich, to z tego nic nie będzie. Ja przesadzałam może w drugą stronę, kiedy zbrzydzone ideologizowaniem kultury socjalistycznej w PRL-u chciałam zrezygnować z jakiegokolwiek polityki... Róbta, co chceta!

Teraz jest pani za polityką kulturalną czy przeciw niej?

Zadała mi pani wredne pytanie. Jestem za, ale w swoim rozumieniu. Kultura jest po to, żeby robić człowieka wrażliwszym, zadawać mu pytania, zmuszać do odpowiedzi, ale w żadnym wypadku nie narzucać mu własnej wizji świata. Minister Gliński chce dużo płacić ludziom z zewnątrz, żeby w filmach gloryfikowali Polskę. Wysoko sobie ceni tego Włocha, który za grube miliony wyprodukował koszmarny film o Sobieskim. Panie ministrze, nie da się zaprogramować scenarzystów i reżyserów na robienie filmów ku chwale naszej ojczyzny. Lepiej przygotować czytanki, będzie taniej.

Mają powstać filmy o Nowaku-Jeziorańskim, Dywizjonie 303, Karskim.
Ale o tych filmach mówiło się już za poprzedniej władzy. To była inicjatywa oddolna reżyserów i producentów, a nie nakaz polityków. I te filmy na pewno nie będą hagiografiami. Politycy muszą się interesować kulturą. Poprzednia władza niestety to zaniedbała, Donald Tusk pozbył się telewizji, stracił ją. Ale mimo wszystko wolę tę jego nieciekawą, straconą, niż telewizję Kurskiego dublującą Trwam z Zelnikiem jako przystawką.

Nie tylko Zelnik. Jeszcze Chodakowska, Łabonarska, Antoni Krauze.
Rzeczywiście, obie panie to świetne aktorki. Łabonarska wierzy w PiS, jest w ogóle wierzącą osobą. Antoni Krauze – dobry reżyser i dlatego myśle, że jego film o Smoleńsku wcale nie musi być zły. Podobno nie staje po żadnej ze stron, tylko zadaje pytania. Prezes Kaczyński doskonale wie, jak ważna jest kultura w polityce, dlatego od początku tego PiS-owskiego rządu tyle się mówi o filmach patriotycznych, muzeach upamiętniających naszą historię. Nie zna się na kulturze, ale wie, jak jest ważna w kształtowaniu ducha narodu. Mimo to premier minister jako opiekun kultury mu się nie udało.

We wrześniu 1989 r. premier Mazowiecki powiedział, że na kulturę pieniędzy nie będzie.
I dodał, że muszę sobie jakoś poradzić. Kiedy spojrzałam mu głęboko w oczy i zapytałam, jaki jest priorytet, odpowiedział, że pogodzić związki, całe środowisko. On chciał wszystkich godzić. Interesował się kulturą, wypyttywał się, co zrobiłam, co planuję, podstawił mi do współpracy Jerzego Turowicza, ale też naszego wielkiego kompozytora, no jakżeż on...

Pendereckiego?
Nie.

Góreckiego?
Nie, na M.

Na M.? Lutosławskiego?
Oczywiście, Witolda Wielkiego Lutosławskiego. Jaka sklerozal!

Mazowiecki wierzył w zgodę?
Wierzył, Boże, jakie wy jesteście biedne pokolenie, skoro nie wierzycie, że można wierzyć w dobro.

Pytałam o zgodę.
Zgoda to dobro. My wszyscy wtedy w zgodę i dobro wierzyliśmy, byliśmy państwowcami, patriotami, myśleliśmy, co zrobić, żeby Polskę z zapaści wyciągnąć. Kiedy zostałam ministrem kultury, ludzie na

ulicy rzucali mi się na szyję, całowali, przytulali. Oczywiście na początku. Na początku też środowisko ludzi kultury mnie kochało, a potem już tylko pluło, kiedy nie chciałam ulegać roszczeniowym postawom środowiska. Ciągłe słyshałam: jak to, na kulturę ma nie być? Na staruszkowie może nie być, ale na kulturę zawsze. Mogłam, ale nie wzięłam sobie pokoju w Bristolu, tylko tymczasem spałam na materacu w Ministerstwie Kultury, bo zdawałam sobie sprawę, że nie ma grosza na nic, na emerytów artystów także... Nie tylko ja tak postępowałam. Wiem, że to naiwność, ale realizowana naiwność. Nie chodziło nam o ciepłe posady, tylko zmianę.

O dobrą zmianę.
No właśnie, mówiłam już, że awers i rewers.

Wraca pani do polityki?
Nie, nie wracam. Jadę do sanatorium leczyć nogę.

Chodzi pani jednak na manifestacje KOD-u.
Chodzę jako obywatelka, w dodatku w futrze. To jak trening. Śnieg pada, zimno, nie chce się, ale trzeba iść. Obowiązek wszystkich bezradnych. Bo co mogą zrobić obywatele w tym pseudodemokratycznym kraju, kiedy im się coś nie podoba? Manifestować. A że codziennie rano słyszę coś, co mi się nie podoba... Dzisiaj słyszałam o ustawie dotyczącej służby cywilnej, o wymianie wszystkich pracowników i przypominam sobie, jak bardzo się cieszył Mazowiecki, kiedy zdobył pieniądze na kształcenie kadry dla administracji, której urzędnicy mieli pozostać na swoich stanowiskach po tym, jak się zmienia władza. Kompetentni, bezpartyjni.

Nikt go przez te ćwierć wieku nie posłuchał.
Ale praworządność rozmyśla się dopiero teraz, za rządów PiS. Wcześniej konstytucja to była świętość. Może dobrze, że Mazowiecki nie dożył tych czasów. Rozmawiałam z nim niedługo przed jego śmiercią. Już wtedy był przerażony Kościołem, a przecież to był głęboko wierzący człowiek, oddany Kościołowi, współpracujący z nim. Kiedy pracował nad konstytucją, wiedział, że musi być tak skonstruowana, by Kościół mógł ją poprzeć. Pamiętam, kiedy jako premier



Mam scenariusz historycznego filmu, który by się mógł PiS-owi spodobać, gdyby nie jeden szczegół, że jest tam homoseksualista – Jerzy Waldorff. Śpi pod fortepianem ze swoim kochankiem. W dodatku w szlafmocy

wprowadzał religię do szkół. Nie miałam oczywiście na tyle silnej pozycji, by tupać nogą i błagać, by tego nie robił.

Pani jest antyklerykałką?
Gdybym była pewna, że same Tischnery uczą, to nie miałabym żadnego problemu z religią w szkołach. Gdybym była pewna, że młodzi ludzie dzięki tym lekcjom zrozumieją 10 przykazań, a nie tylko wykują je na pamięć, to w ogóle bym w tej sprawie nie zabierała głosu. Niestety wiem, że dzieci uczą najważniejsi głupi księża, że zamiast poszerzać, ograniczają ich horyzonty.

Dzwoni mój telefon. Mówię p. Cywińskiej, że to ze szkoły córki. Pyta, jak ma córka na imię, ile ma lat i na koniec: w jakiej jest szkole? Pewnie katolickiej? – Nie, w normalnej, chyba liberalnej – odpowiadam.

Pamiętam, jak mama znalazła u mnie pod poduszką jakąś antykościelną lekturę. Zabroniła mi czytać. Reakcja była natychmiastowa: wyszłam z domu, trzasnęłam drzwiami. To ważne wspomnienie. Młodziestwo jest z natury zbuntowane. Ale już dobrze, nie będę więcej mówić o Kościele, denerwuję się tym. Zaczęłyśmy od Mazowieckiego, od pierwszego rządu w wolnej Polsce. To już tak dawno było, półtora pokolenia... I wie pani, przerażające jest to, że po tak długim czasie nasz naród, na szczęście niecały, wierzy we wszystko to, co mu się mówi, co mu się obiecuje. Wierzy i jeszcze to kupuje. To są takie momenty, kiedy tracę nadzieję i zaczynam wierzyć w słowa prezesa Kurskiego, że głupi lud to kupi. On miał rację.

Ale przecież różne opcje polityczne już rządziły, różne rzeczy obiecywały, wtedy pani nie traciła nadziei?
Czy pani uważa, że w tym kraju nic się nie zmieniło od PRL-u, jeszcze jedna blondynka tak uważa? Co by było, gdyby nie było Balcerowicza, Mazowieckiego i tej całej pomazowieckiej tendencji? Mazowiecki to był żółw, który biegł jak chart. Pierwszy rząd popełniał błędy, ale wtedy wszystko robiło się od początku, pierwszy raz wszystko trzeba było zmienić.

I to miała być dobra zmiana.
No właśnie, mówiłam już, że awers i rewers. A nadzieję traciłam, jak wielu ludzi. Traciłam, kiedy postkomuna dochodziła do władzy. Traciłam, kiedy pojawił się Stan Tymiński i o mały włos nie został prezydentem. Tracę i teraz. Nie porównuję, broń Boże, Tymińskiego do Kaczora, bo Kaczyński jest mądry, analityczny, myślący strategicznie, a nawet sympatyczny, kiedy śmieje się do tabletu. Wymyślił sobie wizję Polski i teraz ją re-alizuje, odsuwając wszystkich, którzy myślą inaczej. Kto nie z nami, ten przeciwko nam, kto nie w partii, ten wróg. PiS wyróżnie dwie trzecie Polaków, zobaczcie pani. Nie, nie dosłownie, tylko odsunie, nie pozwoli być w urzędach, instytucjach, również tych zajmujących się kulturą. Dla nich nie liczą się kompetencje, nie liczy się nic,

jej zarzucić, że zostawiła Polskę w ruinie.

Pani podsumowuje osiem lat rządów PO i trzy miesiące PiS.
Porównywałam trzy miesiące Mazowieckiego i trzy Kaczyńskiego, teraz PO. Ma na koncie wiele niefajnych rzeczy, ale symbolem tych rządów będą autostrady i stadiony. I jeszcze tysiąc złotych dla kobiet przez rok od urodzenia dziecka, do tego konwencja antyprzemocowa i jeszcze, i jeszcze, mogę tak wymieniać i wymieniać.

I afera podsłuchowa.
Nie sądzę. O aferze podsłuchowej się zapomni. Bo tak na chłodno, na spokojnie, to co oni takiego mówili... Że przeklinali? Mnie też się zdarza przeklinać w restauracji i powiedzieć, za przeproszeniem, dyrektor to ch...

Sienkiewicz z Belką rozmawiali o pomocy finansowej NBP dla rządu, dla budżetu państwa. Belka się na to godziła, ale żądała dymisji ministra Rostowskiego.
Ludzie są tylko ludźmi, posłdzi do knajpy i gadali o różnych ewentualnościach.

Nigdy nie byłam urzędnikiem państwowym, pani już nie jest, więc możemy sobie o ewentualnościach politycznych, państwowych, kadrowych rozmawiać, ale nie mamy na nie żadnego wpływu.
I ta rozmowa ma przekreślać całą zawodową karierę Bartłomieja Sienkiewicza? Inna – Radka Sikorskiego i Jacka Rostowskiego? Przecież to jakiś absurd. Premier Kopacz odsunęła ich od polityki, a ja na jej miejscu bym tak nie zrobiła, bo mnie w domu uczyli, że cudzych listów się nie czyta. Szukałabym tych, którzy podsłuchiowali, i próbowała się dowiedzieć, jaki mieli w tym interes. Rany boskie, o czym my mówimy? Przeżyłam 16 miesięcy karnawału Solidarności, przesiadywałam trzy razy na UB, uwierzyłam, że z tym narodem można wszystko, że góry można przenosić. Powiedziała to i spuściłam głowę... Proszę, niech pani to napisze.

Napiszę, ale pani też mówi o głupocie tego narodu, hurrapatriotyzmie, dewocji... W pani książce te słowa padają kilkakrotnie.
Postanowiłam, że jeśli już napiszę książkę, to będzie w niej cała prawda o mnie i o tym, co myślę, więc jeśli te słowa się powtarzają, znaczy, że są prawdziwe, że ja tak wtedy widziałam ten kraj.

I tak go pani widzi?
Teraz użyłabym jeszcze mocniejszych słów. Ale jest oczywiście zielone światełko na końcu mojego korytarza... I nie chodzi o to, że idę na KOD i skacę...

Z Giertychem Romanem.
Nie przeszkadza mi to. Niech skacze, niech manifestuje, skoro ma taką potrzebę. Określam grubą linią. Jeśli obudzila się obywatelskość, jeśli ludziom chodzi o wspólną sprawę, to nie mam nic przeciwko Giertychowi czy jakiemuś innemu politykowi. Nikt mi nie przeszkadza. Zależy mi

na tym, żeby kolejni ludzie się budzili, żeby naród się budził.

Jarosław Kaczyński mówił dokładnie to samo po katastrofie smoleńskiej i po pięciu latach wygrał wybory.
Może poprośmy już o rachunek i ja wyjdę. Nie mogę już słuchać tych porównań.

Tak mówił, teraz mówi, że naród się w końcu obudził.
Chyba raczej zastygł w letargu, w półśnie i kupuje wszystko, co mu się obieca. Pamiętam jak kiedyś jechaliśmy z Mazowieckim do Krakowa, podsypywać Kopiec Kościuszki, i wymyślił mi się „partię państwowców”. Nie byliśmy pierwsi. W naszej byłiby tylko ludzie, dla których państwo, Polska, jest celem nadrzędnym. Wszystko ponad partiami oczywiście. Naiwne to, ale taka jest właśnie obywatelskość.

Dlatego po tych 18 miesiącach w rządzie Mazowieckiego nie wróciła pani do polityki?
Mogłam zostać w kolejnym rządzie, prosili mnie o to Balcerowicz i Skubiszewski. Powiem uczciwie, że całe życie byłam harcerką, więc skoro drużynowy Mazowiecki odszedł, to i ja nie mogłam zostać.

I to jest coś jak partyjność, no bo gdzie tu sprawa polska, bycie państwowcem?
I ma pani rację. Należałoby tak myśleć. Wstydzę się o tym mówić dziś, ale wtedy wydawało mi się, że skoro Wałęsa wygrał z Mazowieckim, to obróci się to przeciwko Polsce. Teraz myślę o tym, że powinnam była zostać i skończyć to, co zaczęłam.

Beata Kempa...
Liczyłam na to, że pani mi powie, że Beata Kempa też jest państwowcem. Tylko według niej bycie państwowcem oznacza bycie partyjniakiem. Myśle, że wielu z tych, którzy zaufało PiS-owi, już się wybudziło z tego letargu. Wierzyli, że PiS równa się Polska. Teraz chodzą po ulicach, rozglądają się i dziwią, że nie jest tak wspaniale, jak im obiecywano. Zaraz się okaże, że nie dostaną 500 zł, tylko 400, nie na drugie, tylko na trzecie i zaczną tupać, zaczną skakać, więc jest nadzieja. Jacek Kuroń mówił, że najpierw trzeba mieć, żeby dać. To było bardzo pomocne Mazowieckiemu. Ludzi sprzeciwiających się temu, co robi obecna władza, jest coraz więcej. Z drugiej strony trzeba oczywiście pamiętać, że nas, inteligentów, ludzi w wielkich miastach, jest mało, że tak naprawdę w kraju rządzą chłopi.

A pani, jako dawna dziedziczka majątku w Kamieniu, ma pogardę dla chłopstwa z czworaków.
Chłopów, nie chłopstwa. I nie mam żadnej pogardy, wręcz przeciwnie. Ciekawe, że pani mówi o Kamieniu, a nie o tym, że jestem etnografem z pierwszego wykształcenia i wiem, i jej kultura były moją wielką pasją. W Kamieniu był dwór, park, z dworu nie zostało nic... Płotę jakieś banialuki o Kamieniu i chłopstwie, zastanawiam się, kto i co powiedział o kulturze masowej, aż tu słyszę w radiu, na żywo, że właśnie 20 milionów zabrano z ministerialnych środków na teatry i dano na prywatną szkołę ojca dyrektora Rędyka w Toruniu!!! Nie będę tego komentować. Koniec. ©